Rok IV. Tarnów, dnia 18 października 1936 r. Nr 42.

Dodatek

Króluj nam Chryste

dla dzieci



W dniach 26 — 27 września brały wasze mamusie udział w zlocie Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet w Częstochowie.

Wraz z gorącą modlitwą zawiozły one do Matki Bożej na Jasnej Górze piękne wieńce z kłosów zboża. Wieniec z Grybowa miał kształt orła...

Mówił on o tym, że wasze matki modliły się do Matki Boskiej nie tylko za was, waszą parafię, ale za całą Ojczyznę. Bo one wiedzą, że są w Polsce ludzie źli, którzy bliźnich gorszą, Ojczyźnie szkodzą i przeciw Bogu występują.

Módlcie się za nich i wy w waszych paciorkach, które odmawiacie przy boku mamusi...

Przybrany synek — Marcinek

Na skraju wsi stoi domek. W nim mieszka ciotka Agata. Czyja ciotka? Całej wsi chyba, bo tak ją wszyscy od dawna nazywali. Ciotka Agata całe dni siedziała pochylona nad maszyną, bo szyciem zarabiała na życie, a w wolnych chwilach czytała różne gazety i książki, jakich miała u siebie pełną szafę. Szanowali ją



...Przed nią stał Marcinek.

wszyscy, bo wszystkim służyła dobrą radą, pociechą, w chorobie lekarstwem, w potrzebie pomocą, a młodym chętnie pożyczała swoje książki. Nikt nie chciał wyrządzić jej nigdy przykrości lub krzywdy. Lecz jednego dnia nastąpiła zmiana...

Ciotka Agata piekła na blasze od kuchni smaczny, biały, cienki placek dla biednej Franki, która dawno leżała chora. Właśnie zdjęła go z blachy i położyła na stole. Potem weszła do komory po chustkę, aby się otulić na drogę. Lecz gdy wróciła do izby... placka już na stole nie było... tylko przez okno zobaczyła, jak wyrywał z nim Marcinek.

I od tego dnia Marcinek, bezdomny sierota, zaglądał często do ciotki Agaty. Ginęły jej więc jajka, chleb, kawałek sera i wogóle, co się dało zjeść. Agata chciała porozmawać z nim nieraz łagodnie, ale Marcinek przed nią uciekał...

Lecz wnet nadarzyła się sposobność.

...Jednego popołudnia zapukał ktoś mocno do drzwi małego domku. Ciotka Agata otworzyła drzwi. Przed nią stał Marcinek... Podał jej list. — To od księdza proboszcza — mruknął. Agata chwyciła chłopaka za rękę i trzymając mocno wprowadziła go do izby. Tu dała mu garnuszek gorącego mleka, aby się rozgrzał, a sama przeczytała list.

Potem myślała chwilę nad czymś, wreszcie rzekła:

— Marcinku, chodź-no tu do mnie, synku. Marcinek spojrzał szybko ku oknom, jakby chciał tamtędy uciec.

— Chodź, Marcinku, nie będę cię biła. Powiedz mi, czy znasz ty naszą wieś? Skinął potakująco głową. — Czy wszystkim skradłeś placki? Marcinek u-

śmiechnął się i zaprzeczył. — Gdzie śpisz? — U opiekuna w stajni — odpowiedział. — A gdzie się uczysz, gdy wrócisz ze szkoły... Chłopak wruszył ramionami: — Nigdzie.

— Słuchaj, Marcinku. Jeśli masz ochotę, to możesz tu codziennie przyjść do mnie. Zawsze dostaniesz jeść, będziesz się mógł uczyć, coś z moich książek przeczytać. U mnie ciepło, będzie ci dobrze...

Marcinek spojrzał nieufnie i podejrzliwie na ciotkę Agatę. — Jednak przychodził odtąd do małego domku codziennie. Pewnego dnia pokazała mu ciotka Agata paczkę nowych pięknych gazet. — Przyniosłam to dziś od księdza proboszcza. Pisał mi w liście, który mi ty przyniosłeś i mówił mi dziś, ażebyśmy je w naszej wiosce rozprzedali. W tę niedzielę, co przyjdzie, **18 października**, w każdym domu powinni przeczytać katolicką gazetę. Bo wiesz, synku, **jest to dzień prasy katolickiej** — czyli gazet katolickich.

Marcinkowi oczy zabłysły. — Już wiem, ciotko Agato. Ja będę takim chłopcem, jak ci ministranci spod kościoła. Będę sprzedawał gazety! Pójdę od chałupy do chałupy... Aż zaczął skakać z radości. — Idź, synku, uśmiechała się ciotka Agata — i proś wszystkich, ażeby kupili... A jak wszystko rozprzedasz, to ksiądz proboszcz da ci za to na ładny scyzoryk...

...Poszedł Marcinek na wieś z gazetami, sprzedał wszystkie i przyniósł uczciwie pieniądze. Odtąd co tydzień sprzedaje gazety do dziś dnia... Zarobione pieniądze chowa oszczędnie do skarbonki.

Już teraz nie kradnie i mieszka u ciotki Agaty. Marcinek wyrośnie na uczciwego człowieka.

A ludzie czytają w gazecie o szerokim świecie, uczą się z niej, rozweselają i stają lepszymi. Teraz wprost nie pojmują, jak dawniej mogli jej nie czytać i żałują tych, którzy katolickiej gazety w rękach nie mają. I wszyscy podziwiają, co to zrobiła ciotka Agata i jej przybrany synek Marcinek.

* * *

Czy w waszym domu macie dobrą, katolicką gazetę? Czy ją czytacie? A u sąsiada? Pożycz mu swoją, aby ją przeczytał **w Tygodniu prasy katolickiej,** a potem zaprenumerował! *Ab.*

Jak Basia dostała buty na zimę

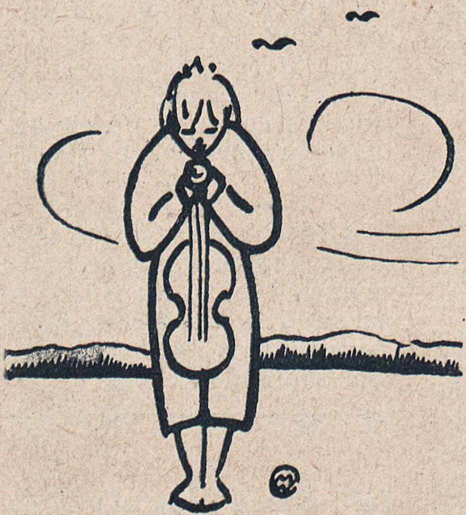
Na świecie było coraz zimniej. Wiatr dął od północy bez przerwy, czasem padały już płatki śniegu na ziemię.

Pani nauczycielka martwiła się bardzo o dzieci, które schodziły się w szkole z małego miasteczka zawsze zmarznięte, bo źle ubrane. Wysłała więc już listy do szkół w dalekich miastach, prosząc o ubrańka dla swoich biednych dzieci szkolnych.

...I dziś właśnie nadeszła duża paczka. Uradowane dzieci oglądają z panią nadesłane buciki, płaszczyki, sukienki i oczy im błyszczą... Pani rozdziela już te dary między dzieci. Zna je dobrze i wie, które najbardziej jest bie-

dne, bo tak dawno uczy w tym miasteczku. Obdarowała już Staszka, Antka, Helę i Zosię.

Ale niektóre dzieci są chciwe chciałyby wszystko zabrać dla siebie. Taki na przykład Walek krzyczy natrętnie: — Dla mnie te buty, dla mnie! Zdziwiona pani woła go na środek klasy. Wie przecież, że Walek nie jest wcale



Basia jeszcze boso chodzi...

biedny. I teraz widzi, że ma na nogach nowe buty. Ale Walek mówi:

— To nie moje, to pożyczone od... Czerwieni się przy tym tak, że pani wie, iż Walek kłamie. — Nie, Walku, ty nie dostaniesz tych butów — mówi pani mocnym głosem — są biedniejsi od ciebie.

W tyle za wszystkimi stoi cichutko Piotruś. Ma taką wielką prośbę do pani, ale nie wie, jak ją powiedzieć... Lecz pani właśnie spojrzała na niego i uśmiechnęła się. — Piotruś, chodź tu do mnie! Chłopiec zbliża się do stołu. Pani widzi, że ma na nogach buty stare, bardzo już połatane. — Ubierz te nowe buty. Piotruś zdejmuje swoje i wszyscy widzą, że ma stopy mokre, bo buty są dziurawe. Ale za to te nowe są dla niego w sam raz.

— Weź sobie, Piotrusiu, te buty... — Kiedy, proszę pani — mówi Piotruś nieśmiało — Basia jeszcze boso chodzi... — Jaka Basia? — Ta co po mieście gra na skrzypcach, objaśnia Piotruś. Proszę pani, niech ona dostanie te buty...

Teraz i pani przypomina sobie tę małą dziewczynkę. — Dobrze. Powiedz Basi, żeby do mnie przyszła. Dostanie buciki, ubierzemy ją, może jeszcze do szkoły wróci, bo naukę przerwała wcześnie... Piotruś patrzy na panią z wdzięcznością, a chciwy Walek na Piotrusia ze zdumieniem: Jak ten biedak mógł nie przyjąć takich dobrych butów!

Pani ucieszyła się bardzo, że ma w swej klasie takie dobre dzieci jak Piotruś i powiedziała do wszystkich:

— **Panu Jezusowi podobają się dzieci, które mają dobre, litościwe serduszka.** Takim dzieciom błogosławi On w życiu. I Piotrusia nagrodzi...

Sama zaś zaczęła myśleć nad tym, skądby dostać dla niego dobre buty. I dzieci długo mówiły o nim między sobą. Bo czyż każdy z was potrafiłby postąpić tak jak Piotruś? r.